KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 29 | Tarnów, dnia 16 lipca 1939 | Rok VII



Miła jest Bogu modlitwa dziecka przy pracy

Święta Małgorzata

Corocznie w dniu 13 lipca obchodzi Kościół św. uroczystość św. Małgorzaty, panny i męczenniczki.

Przyszła ona na świat w Antiochii w 3 wieku po Chrystusie jako córka bogatych pogan. Ponieważ matka odumarła ją bardzo wcześnie, przeto swe dzieciństwo spędziła w domu wiejskiej kobiety w okolicy Antiochii.

U niej poznała Małgorzata wiarę św. i przyjęła chrzest św.

Gdy się ojciec o tym dowiedział, rozgniewał się i wzywał ją, by wyrzekła się Boga.

Widząc jednak nieugiętość córki, wypędził ją z domu w pole, by odtąd jak sługa pilnowała trzody.

Tam poznał ją przypadkowo namiestnik Olibariusz. Poznawszy historię jej życia, wezwał ją do Antiochii i namawiał, by przestała być chrześcijanką, a wówczas pojmie ją za żonę, obsypie klejnotami, uszczęśliwi bogactwem.

Małgorzata odrzuciła jego propozycje. Urażony namiestnik rozkazał ją wówczas biczować do krwi, a potem wtrącił do więzienia.

Legenda mówi, że w więzieniu zjawił się cierpiącej Małgorzacie zły duch w postaci smoka. Skrępowała go znakiem krzyża św. i podeptała stopami na znak zwycięstwa. Tę chwilę przedstawiają zwykle obrazy św. Małgorzaty z Antiochii.

Bóg nagrodził jej wytrwałość i uleczył ją cudownie z obfitych ran. Gdy stanęła ponownie przed namiestnikiem, osłupiał ze zdumienia. Znowu począł ją namawiać, aby wyrzekła się wiary św., lecz na próżno. Wtedy wśród szyderstw męczono Małgorzatę, przypiekając jej ciało ogniem, w końcu ścięto ją mieczem. Było to około 280 roku.

* * *

Krzyż, który umiłowała, trzyma w dłoni św. Małgorzata, odbierając cześć na naszych ołtarzach. Stanowi ona dla nas wzór wytrwałości w wierze, a w czasie pokus możną u Boga przyczynę.

r.

Chłopiec — męczennik

4

5. Jak Tarsycjusza znaleziono.

Z nastaniem wieczora poznał Tarsycjusz po cieniu, że słońce zaszło. Zjadł cały zapas fig, a rany poczęły go bardzo boleć. Ciężko zrobiło mu się na sercu. Przez cały dzień nikt się nie pokazał, żadnego głosu nie usłyszał. Tylko spadające jednostajnie kropelki wody, przerywały ciszę. Nadchodzi noc. Musi tak w ciemności leżeć bez ratunku! A czy rano przyjdzie pomoc? Może tu musi z głodu zginąć?

Zdjęła go straszna bojaźń. Wołał, krzyczał o pomoc. Żadnej odpowiedzi. Krzyczał dalej i jęczał, aż mu głosu brakło. Robiło się coraz ciemniej. Opadła go gorączka: raz trząsł się od zimna, to znów robiło mu się gorąco. W ostatniej rozpaczy wołał załamanym głosem: „Chryste, ratuj"!

— Chryste ratuj! — powtarzał ciągle... — i modlitwa jego została wysłuchana.

Słyszysz? Z dala dolatuje miły śpiew. Można rozpoznać słowa:

— W Tobie, Panie, nadzieję położyłem, nie będę zawstydzon na wieki.

Chłopiec zerwał się i czołgał się co sił do skrzyżowania chodników, skąd dolatywały głosy. W szerszym chodniku płonęły małe światełka, a na końcu było całkiem jasno, jakby tam by-

ła większa przestrzeń. Dalej jednak chłopiec nie posunął się. Położył się i czekał.

Wkrótce zbliżył się uroczysty pochód. Wszyscy uczestnicy nieśli w rękach lampki lub płonące świece. Zdawało się, jakby szli w światłości, a głowy ich odbijały się dźwięcznie o sklepienie. Zdumieni i z litością zatrzymali się pierwsi na widok chłopca. On jednak mógł tylko wyciągnąć ręce i wyszeptać z jękiem:

— Na Boga waszego! Zmiłujcie się nade mną!

Potem stracił przytomność.

Nie widział nic, jak go podniesiono i dano mu pić. Noc była koło niego i to na długo.

6. Tarsycjusz budzi się na łożu boleści.

Nareszcie zdało mu się, że jasno koło niego. Otworzył oczy. Gdzie się znajduje? Leży na łóżku.

Głowa i noga obandażowane. Już go prawie nic nie bolą. Czuł się tylko tak osłabiony, że ledwie mógł się ruszać. Z trudem zwrócił głowę i chciał coś powiedzieć. Wtem schyliła się nad nim starsza niewiasta i zapytała uprzejmie:

— Czy ci lepiej, moje dziecko? Chce ci się pić?

I już trzymała przed jego wargami kubek zimnej wody. Pił chciwie, patrząc na swą pielęgniarkę.

Jakaż ona dobra! W gorączce zdawało mu się, że to jego matka.

— O, jesteś tu, mamusiu? — szepnął — gdzie byłaś tak długo?

Niewiasta wzięła delikatnie jego głowę w ręce i przytuliła do serca.

— Twoja mamusia przysłała mię do ciebie — rzekła z miłością — ja będę teraz twoją matką, biedaczyno!

To go ocuciło. Zrozumiał, że to nie jego matka — lecz tak mu przy niej było dobrze...

— Długo tu jestem? — zapytał.

Pielęgniarka pogłaskała jego czoło.



„Daj pokój, Panie!"
Ojciec św. Pius XII modli się o pokój w świecie.

Krucjata Eucharystyczna 7-klasowej Szkoły Powszechnej męskiej w Dębicy złożyła na cele misyjne staniol i znaczki pocztowe.

Serdecznie dziękujemy!

— Już długo jesteś u nas. Byłeś ciężko chory, lecz teraz ci lepiej. Nie powinieneś się ruszać. Leż spokojnie i staraj się zasnąć. To będzie najlepiej dla ciebie.

Lecz teraz cisnęły się doń zewsząd wspomnienia, które nie pozwoliły mu zasnąć. Obraz Dobrego Pasterza stał mu przed oczyma.

— Czy Bóg chrześcijan posłał cię do mnie? Wołałem do niego — rzekł i ujął jej macierzyńską rękę.

— Tak, moje dziecię. On cię nam dał. Twa ufność nie zawiodła.

— Czy On taki dobry, jak tam na obrazie wygląda?

— O, tysiąc razy lepszy!

— A czy mogę tu zostać? Nie odeślecie mię stąd?

— Nie. Bądź całkiem spokojny. Jużeś się dość nagadał. Próbuj zasnąć.

Ułożyła go wygodnie. Zauważył, że w pokoju było więcej osób. Chłopczyk i dziewczynka siedzieli pod ścianą, uśmiechali się doń przyjaźnie i położyli palec na ustach na znak, by nie mówił.

Usnął rzeczywiście i spał snem pokrzepiającym, zwiastującym wyzdrowienie. Przespał resztę dnia i całą noc z małymi przerwami i zbudził się nazajutrz znacznie już zdrowszy. C. d. n.

Gwóźdź i ołówek

Bajka.

Gwóźdź i ołówek wyszli raz na przechadzkę. Spotykali różnych przechodniów, a między nimi nóż. Gdy go ołówek ujrzał, przestraszył się i rzekł:

— Kochany gwoździu, tam idzie nóż. On jest dla mnie wrogo usposobiony. Skryjmy się w tym życie.

— Ależ po co? — pyta gwóźdź — nóż nic nam złego nie zrobi.

— Tobie z pewnością nic, boś z żelaza. Mnie będzie ciągle obcinał i strugał, aż wreszcie nic ze mnie nie zostanie. Muszę się ukryć.

Gwóźdź śmiał się z niego.

— No to skryj się, tchórzu — ja tu na ciebie zaczekam.

Wkrótce nadszedł nóż i ukłonił się gwoździowi.

— Gdzie droga, panie sąsiedzie? — pyta gwóźdź.

— Jestem bezrobotny — odrzecze nóż. — Nie macie dla mnie jakiego zajęcia?

— Owszem, mam. Proszę iść do żyta. Tam siedzi mój przyjaciel ołówek, czeka, aby go pan zaostrzył.

— Bardzo dobrze! Zaraz go zaostrzę — odrzekł nóż i wszedł w żyto, skąd wkrótce rozległy się żałosne jęki ołówka.

Gwóźdź śmiał się z przyjaciela, trzymając się za boki.

Ani się spostrzegł, jak nagle zjawił się młot, jego największy wróg. Młot złapał gwoździa za kark, przystawił go do płotu i walił w głowę tak długo, aż gwóźdź zniknął w drzewie, tylko mu nogi wystawały z drugiej strony. Tkwił tam biedny gwóźdź i nie mógł się ruszyć.

Wkrótce wrócił ołówek, nieco krótszy, lecz wesoły i żwawy. Musiał długo szukać, zanim znalazł swego przyjaciela w drzewie, płaczącego rzewnie.

— Ach, biedny gwoździu! — rzecze ołówek. — Zbyt prędko spotkała cię kara za zdradę. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić, zanim się rozstaniemy?

— Ach tak, kochany ołówku! Leć prędko na wieś do mojej ciotki, która się nazywa „obcęgi" i poproś, by zaraz przyszła i wyjęła mię.

— Dobrze. Już lecę.

Za chwilę wrócił z panią ciocią. Niewiele mówiąc, chwyciła gwoździa poniżej głowy i ciągnęła z całej siły.

— Ach, ciociu! Urwiesz mi głowę! Daj spokój! Boli!

Tak krzyczał gwóźdź, lecz ciocia nie zważała na to. Ciągnęła jeszcze mocniej, aż wyciągnęła. Jakże nieborak wyglądał? Był skrzywiony, a niżej głowy miał dwie rany. Ciotka chciała go naprostować, ale się jej nie udało. Pozostał kaleką na całe życie. Rzucono go na śmietnisko, bo na nic się nie zdał — ten zdradliwy towarzysz.

Podstęp i zdrada to bardzo brzydkie wady...

J.